

N I E D Z I E Ł A



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackim:	Za granicą:
Rocznie 3 zlr. 50 ct.	Rocznie 8 mark.
Półrocznie 1 „ 75 „	Półrocznie 4 „
Kwartalnie — „ 90 „	Kwartalnie 2 „

Redakcja i Administracja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczutowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Uroczystość narodzenia Najświętszej Maryi Panny.

(8. Września).

Najsw. Marya Panna pochodziła z rodu królewskiego, mianowicie z rodu króla Dawida. Lecz była również jak cały ród królewski, spokrewnioną także z rodem kapłańskim; wiemy bowiem z Ewangelii, że św. Elżbieta, żona Zacharyasza Proroka, była krewną Maryi. Rodzice Maryi byli Joahim i Anna. Byli oni długo bezdzietni i dopiero w starości otrzymali od Boga tę córkę jedynaczkę. Jest powszechne między pobożnymi zdanie, że w dniu, w którym się Marya urodziła, musiał Pan Bóg szczególniejszą radością duchowną napełnić sprawiedliwych na ziemi (choć może nie wszystkim przyczyna tej radości, jaką uczuwali, objawioną była), i Ojców w otchłani. Jeżeli bowiem o św. Janie Chrzcicielu, który był poprzednikiem Pańskim, było przepowiedzianem: *wiele ich będą się radować z narodzenia jego* (Ewang. św. Łukasza 1, 14), to tem bardziej musieli się radować sprawiedliwi narodzeniem Tej, która miała być matką Pana Jezusa. Kościół św. w uroczystość N. P. Maryi tak się do Maryi odzywa: *Narodzenie Twoje Boża Rodzicielko Dziewico, radość zwiastowała całemu światu; z Ciebie bowiem zrodziło się słońce sprawiedliwości, Chrystus Bóg nasz, który rozwiązując od przekleństwa, przyniósł błogosławieństwo i pokonując śmierć, darował nam żywot wieczny!*

Jak po narodzeniu N. P. Maryi, wnet narodził się i Pan Jezus, i dokonaniem zostało dzieło odkupienia; tak, jeżeli w sercu którego człowieka zrodzi się miłość Maryi, można ufać, że jest w nim i miłość Boga i że ten człowiek będzie zbawionym. Dlatego też Kościół św. wkłada w usta Maryi te słowa: *błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuje u drzwi Moich na każdy dzień i pilnuje u podwojów drzwi Moich. Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie u Pana!*

Pewien młodzieniec wiódł długo życie rozwiozłe. Tknięty potem łaską Boską wyśpiewał się i postanowił życie poprawić; lękając się tylko, by znów kiedy pokusom nie uległ. Prosił więc spowiednika, by mu podał jaki środek, aby mógł oprzeć się złym pokusom i utrzymać się w czystości. Spowiednik poradził mu, by obrał sobie Maryę na szczególniejszą patronkę swej czystości i by na tę intencję, aby Ona strzegła jego czystości, mówił codziennie *Zdrowaś Marya* i tę modlitewkę: *O Pani moja, o Matko moja, Tobie ja się całkowicie daruję, a w dowód tego poświęcenia się mego ofiaruję Ci dzisiaj oczy, uszy, usta i serce moje i całego siebie. Gdy przeto Twoim jestem o dobra Matko, strzeż mnie i broń mię jako rzeczy i własności Twojej.* W każdej także pokusie poradził mu spowiednik czynić takie westchnienie: *O Pani moja, o Matko moja, wspomnij, żem Twój, zachowaj mnie i broń mnie jako rzeczy i własności Twojej.* Młodzieniec usłuchał rady spowiednika i bardzo wiernie trwał przy zwyczajach odmawiania tych modlitewek. Od tego też czasu zmienił się nie do poznania, opierał się dzielnie wszystkim pokusom i z rozwiozłego stał się wzorem skromności i czystości. Spo-

wiednika zaś owego, który go tych modlitewek nauczył, prosił, aby jego nawrócenie w kazaniu ogłosił, by wszyscy wiedzieli, że *kto znajdzie Maryę, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.*

Ks. K. F. z Tarnowca.

Ubezpieczenia na życie.

Nietylko od pożaru i gradobicia ubezpiecza ludzi Towarzystwo ubezpieczeń. Można w niem także zabezpieczać swe życie.

Oczyżby to znaczyło, że kto zapłaci składkę, nie umrze? Wcale nie. Wszak i dom ubezpieczając od ognia, nie znaczy to, że dom już spalić się nie może. Tylko znaczy: że jeżeli się spali, to wartość jego poszkodowanemu zapłaconą będzie. Tak samo zapłacenie składki gradowej nie chroni rolnika od gradobicia — ale jeżeli mu grad, czy to w całości czy w części zboże zniszczy, szkoda poniesiona wynagrodzoną mu będzie. Tak samo więc i z życiem ludzkim: Gdy zabezpieczony ojciec rodziny umrze, to dzieciom jego wypłacone będą pieniądze, na jakie się nieboszyk z Towarzystwem umówił.

Różnica jest tylko w tem: że dom zgorzały, lub zboże gradem wybite, można nawet i po szkodzie dokładnie ocenić ile przed zniszczeniem były warte — zaś wartość życia ludzkiego nigdy otaksować się nie da przez drugich — a więc sam właściciel za życia swego jeszcze podać musi: na ile je taksuje? Taksować mu wolno życie swoje taniej albo drożej, jak mu się żywnie podoba. I nie koniecznie żeby miał całą wartość życia swojego do ubezpieczenia podawać, lecz ma zupełnie wolną wolę w tem zostawioną. Wolno każdemu zabezpieczyć na wypadek śmierci 25 reńskich, wolno 100, wolno 1000, a wolno i sto tysięcy. Im więcej zechce, by zapłacono po śmierci jego rodzinie — tem większą składkę co roku płacić musi, dopóki żyje. Opłata rocznej składki tak jest obliczona, żeby ze składek tych i z procentów narosłych przez

czas, uzbierało się tyle, by akurat wystarczyło kiedyś na wypłacenie dzieciom umówionej sumy.

Z tego powodu też musi Towarzystwo wykluczać od ubezpieczenia takie osoby, które już przy przystąpieniu zaród chorób śmiertelnych w sobie noszą, i żądać lekarskiego świadectwa zdrowia, — znaczniejsze bowiem kwoty, tylko przez dłużej trwające oprocentowanie utworzone być mogą. Z tej strony ubezpieczenie życiowe bardzo podobnem się zdaje do kasy oszczędności, gdzie także drobne wkładki urastają procentami przez długie lata do znaczniejszych kwot. Różnica przecież jest ogromna, a nawet różnic takich jest kilka. Najprzód bardzo ważna różnica jest ta: że z kasy oszczędności wolno jest właścicielowi każdej chwili wyjąć swoje wkładki — a w Towarzystwie ubezpieczeń nie wolno — co i lepiej, bo jak nie wolno, to się człowiek obejść musi, i nie straci tego co dawniej odłożył. Różnica druga leży w tem: że do kasy oszczędności wolno włożyć lub nie włożyć — a tutaj jak się raz umowę zawarło, to już co roku *musi się* umówioną kwotę wkładać. Różnica trzecia, że kasa oszczędności odda kiedyś tylko to, co człowiek do niej włożył wraz z procentami, jakie do tych jego wkładek narosły; Towarzystwo ubezpieczeń przeciwnie, choćby nazajutrz po zapłaceniu pierwszej wkładki człowiek umarł, wypłaci zaraz rodzinie jego cały kapitał, na jaki umowa była zawarta. Gdybyśmy mieli pewność że pozujemy bard o długo jeszcze — to byłoby wszystko jedno może, czy Towarzystwu ubezpieczeń czy kasie oszczędności powierzać corocznie do schowania kwoty, jakie nam się zaszczędzić udało. Ale niestety nikt z żyjących pewności tej nie ma, jak długo żyć będzie, i czy będzie miał dosyć czasu z odkładanych co roku drobnych kwot uskładać dla rodziny zamierzony kapitał. Tę pewność, że rodzina nasza otrzyma tyle pieniędzy, ile uskładać dla niej pragniemy, dać nam może tylko Towarzystwo ubezpieczeń — bo w niem rządzi ta zasada chrześcijańska *pomocy wzajemnej*, i to prawo piękne *poręczenia* wszystkich za jednego, a jednego za wszystkich: że jeżeli jeden umrze zawczasem i nie zdoła uskła-

Łatwo nabyte

Obrazek z życia rzemieślnika

przez

ADAMA ANIOŁKOWSKIEGO.

I.

W małej, ubogiej izdebce mieszkała rodzina Jana na Głowacza, składająca się z pana majstra profesyi szewskiej, jego żony Anusi, dwojga dzieci Stanisława i Jadwigi, i jednego terminatora.

Było rano. Pani majstrowa dopiero co wróciła z targu z zakupioną na obiad żywnością, a przyszła taka rozniewana, że nawet ulubieńca swego, szarego kota, spędziła z łóżka, chociaż zwykł się był na niem zawsze spokojnie wylegiwać.

— Oho, ktoś na łapkę mojej imości nastąpił — rzekł majster, odwracając oczy od starego buta, który tak niemiłosiernie ściągał dratwę, że za każdym szwem nowa powstawała dziura.

— Ano, nastąpił, czy nie nastąpił — to i co? Patrzyłbyś lepiej swojej karpaniny — odmruknęła żona, i zakasawszy rękawy, wzięła się do nalewania wody w garnki.

— A to się babinie na złość zebrało — mówił majster do siebie. No, no, wyszasta się, nagada, wytańcuje koło czerepów, i będzie dobrze... ot jak zwykle baba.

— Święty Antoni! — zawołał po chwili majster i skoczył ze stołeczka jakby ukropem oblany.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, a tam co!? — zawołała jeszcze głośniejszą majstrowa, wypuszczając z rąk mięso, które kładła do garnka.

— Toż to dzisiaj poniedziałek — odrzekł majster.

— No to i co? — zapytała zdziwiona żona.

— A wczoraj była niedziela — odrzekł Jan.

— W Imię Ojca... mówiła majstrowa, żegnając się. Czy tobie w głowie się pomięszało? Juściż kiedy dzisiaj poniedziałek, to wczoraj musiała być niedziela.

— Ale nie o to chodzi, tylko dzisiaj przyszły numer z Wiednia — odpowiedział majster.

— Aa, bodajś się jak gęś upił. Narobił krzyku, jakby się świat kończył — a ja głupia, Boże odpuść, ażem mięso z przestrawu rzuciła.

Mąż nie słuchał tych narzeków, ale wołał dalej na terminatora, który z przerażenia roztworzył gębę od ucha do ucha i wytrzeszczył oczy.

— Walek, i cóż patrzysz? a bodajś!... a ruszaj mi prędej na miasto! — Masz tu kawałek papieru i napisz numer z wiedeńskiej, tylko dobrze; no, jeszcze tutaj gawronie!

Walek rzucił but do jednego kąta, a szydło do drugiego, skoczył na równe nogi i począł biegać po izbie w kółko, niby kot wystraszony, szukając czapki, którą już nasadził na głowę.

— A ty co tak młynkujesz? czyś do drzwi zapomniiał? — zawołał majster. Ruszajże, a hyżo, tylko dobrze czytaj i napisz numer, bobym ci sprawił lanie, cobyś wszystkie gwiazdy zobaczył.

Walek już nie słyszał tej groźby. Wygwizdując, wyśpiewując, pędził jak wiatrem gnany do rynku, gdzie trafikant Josek trzymał kolekturę loteryjną.

Na drzwiach trafiki wisiała tablica, z której pięciu okienek wyglądały czarno i czerwono malowane liczby, te liczby,

dać sumy, jaką dla rodziny swojej przeznaczył — to uskłada ją mu ją drudzy stowarzyszeni — tak jak nawzajem on byłby im dopomógł, gdyby jemu był Pan Bóg dłuższego niż im udzielił życia.

Jakież to wielkie dobrodziejstwo jest dla ludzi, szczególnie biednych, z pracy rąk żyjących, a gruntu nie wiele posiadających. Żeby jaki ubogi człek, to przecież dopóki silny i zdrow, potrafi zawsze z rodziną zarobić więcej niż zje. Jeżeli człowiek taki ma to pohamowanie nad sobą, żeby tę przewyżkę nie przepił w karczmie, nie roztrwonił na jarmarku, lecz złożył co tydzień choć po kilka centów w Agencji gdzie św. Floryan nad bramą.... O ileż spokojniej umierałby kiedyś ten człowiek, gdyby wiedział, że żona i dzieci jego nie pójdą na poniewierkę, że błogosławić będą zawsze jego pamięci, bo skutkiem miłości i przezorności jego otrzymają kapitał, za który grunt kupić sobie mogą, albo warstat jaki sprawić, i na nim ucziwie i spokojnie dalej na życie zarabiać.

Wielu ludzi już zrozumiało w kraju naszym dobrodziejstwo instytucji ubezpieczeń na życie, i wiele też już osób bogatych i ubogich, w krakowskim Towarzystwie z tego dobrodziejstwa korzysta.

Przemysłowiec bogaty tak sobie rozumuje: mam fabrykę dużą, i mam piękny z niej dochód. Ale synów mam dwóch. Po mojej śmierci jakby dzielić się chcieli, musieliby albo fabrykę sprzedać, albo jeden z nich na spłatę drugiego musiałby w wielkie wleść długi. Wolę ja co roku niewielką składkę płacić i ubezpieczyć się na kapitał tej wartości, co fabryka: to po mojej śmierci weźmie jeden syn fabrykę całą bez długów, a drugi pieniądze, za które będzie mógł drugą taką samą fabrykę kupić.

Urzędnik rozumuje inaczej: Majątku, powiada, ni mam żadnego; mam teraz lat 33, a gdybym dzisiaj umarł, zostawiłbym żonę i dzieci w nędzy. Ale za pracę moją pobieram pensję 1.000 reńskich rocznie, z której wraz z rodziną żyję dostatnio. Otóż odtąd tak urzędzę moje wydatki codzienne, żebym przez rok nie wydał całego tysiąca, ale tylko 950.

Oszczędzone tym sposobem 50 reńskich będą składać co roku do rąk agenta Towarzystwa krakowskiego — a wtedy będą już o los moich dzieci spokojny — bo kiedykolwiekby Pan Bóg śmierć na mnie spuścił, dzieciom i żonie mojej wypłaci Towarzystwo 2.000 reńskich. Przy takiej pomocy będzie już mogła żona moja dzieci wychować i sobie sklep jaki założyć, lub inny sposób do życia obmyślić.

Rzemieślnik biedny powiada znowu inaczej: Choćbym od ust sobie odjąć miał, odłożę jednego centa dziennie dla każdego mojego dziecka. A za to każde z dzieci moich skoro dojdzie do 20. roku życia, otrzyma od Towarzystwa posag 100 reńskich, i już będzie się miało o co zaczepić.

Ksiądz mówi sobie: żony ni dzieci ni mam — ale mam rodzinę ogromną, bo parafię całą. Malutką odrobinę dochodów moich poświęcę na to, żeby pamiątkę w parafii po sobie zostawić. Ubezpieczę kapitał wieczysty, od którego procenta przeznaczę na stypendya dla dzieci ubogich, które uczyć się pragną.

Z tego widzicie, że każdego stanu człowiek, bogaty czy ubogi, może z dobrodziejstwa ubezpieczeń korzystać.. A cóż dopiero rolnik, choćby i wielki nawet, który prawie zawsze obdłużoną ziemię dzieciom do podziału zostawia.... A cóż dopiero rolnik mały, włościanin, na niewielkiej roli siedzący, ale mający każdego czasu sposobność zarobić pracą rączną tę odrobinę pieniędzy, jaka na zapłacenie ubezpieczenia co roku jest potrzebna.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawy krajowe.

Powaga władz autonomicznych. Namiestnictwo wydało rozporządzenie do wszystkich władz publicznych, w którym oznajmia, że na podstawie uchwały ministeryalnej, urzędy gminne, Wydziały powiatowe i Wydział krajowy, pod względem piśmiennej obrazy mają być tak samo bronione, jak władze państwowe, że zatem kto obrazi niesłusznie piśmie Wydział krajowy, powiatowy lub urząd gminny, ma być tak samo ka-

do jakich przez dni czternaście wzdychało sto a może i tysiąc biedaków, do naszego Jana podobnych

Liczna gromadka wieśniaków i wyrobników, mężczyzn i kobiet stała przed tablicą i wszyscy po kilka i kilkanaście razy czytali owe liczby, które miały im przynieść majątek. Żaden jednak z owych patrzących ani śmiał się, ani się cieszył, widać że nadzieje i rachuby wszystkich zawiodły.

— No, patrzcie kumo, — rzekł jakiś wyrobnik do obok stojącej kobiety, — tylko o jedno oko i byłbym wygrał terno. Ja postawiłem 35, a tu wyszło 36.

— Hm, szkoda — odrzekła z westchnieniem kobiecina, której loterja pewnie takiego samego wypłatała figla, pomylwszy się o jedno oko.

Takie i tym podobne rozmowy można było usłyszeć przed kollekturą loteryjną, gdy Walek zdyszany i zgrzany wpadł w ową gromadkę ludzi, jak bomba między szeregi wojska. Tego poczęstował kułakiem, tamtego sturknął, że aż się o dwa kroki zatoczył — ale utorował sobie drogę przed samą tablicę. Przeczytał głośno numeru raz i drugi, zapisał je na papierze i znowu wyskoczył z pomiędzy otaczających go ludzi jak zając z bruzdy. Mokry od potu, jak mysz po ulewie, czerwony od gorąca, jak krakowska czapka, wpadł do izby, gdzie pan majster wyczekiwał go z niecierpliwością.

— No, jakże, są numera? — zawołał majster.

— A juści są, a trzy to takie czerwone, jak ślipie u eisenbanu — odrzekł chłopiec. — O wszyscy święci! a gdzież też znowu papier, com na nim numeru zapisał? — mówił Walek szukając po wszystkich kieszeniach.

— Dawajże mazgaju ten papier — zawołał zniecierpliwiony majster.

— Taj zaraz, panie majster. Jak was szanuję, takem napisał. O święty Antoni! inklus, czy co? — lamentował chłopak, nie mogąc znaleźć papieru. Wywracał już dziesiąty raz dziurawe kieszenie, nie widząc, że są dziurawe i że papier musiał z nich wypaść; szukał i coraz więcej posuwał się w kąt izby, aby zasłonić sobie plecy na wypadek, gdyby pan majster zabrał się do pocięglu.

— A skaranie z takim ciurą! Poczekaj, tylko powrócę, dam ja ci obiad, ale go pewnie nie przełkniesz — odgrażał się rozgniewany majster i zaczął ściągać swój surdut z kołka.

— Ot, lepiejbyś kopyta pilnował, a nie włóczył się po loteryjach — rzekła żona. Klimkiewicz przyjdzie po buty, a tu o nich ani dudu.

— Ale będą, będą, moje serce — wymawiał się majster proszącym głosem. Tylko skoczę na jednej nodze i już jestem za minutę, jak cię kocham.

— Ii, co ta o kochaniu bajdurzysz. No, leć, leć po swoje numera — rzekła żona — tylko mi zostaw swoją kieskę.

— Ale próżna, jakem żyw, ani grosza w niej nie ma.

— Przecie Michał od doktora zapłacił za podszycie.

— Kto? Michał? nie... jak cię kocham, ani centa. No, prawda Walek, zem nie nie dostał — mówił majster, świadcząc się chłopcem.

— Aa, ten, ten... nie, nie dał ani centa — mówił chłopak, jękając się.

Majstrowa pokręciła głową, nie dowierzając i mężowi i chłopcu, i rzekła:

rany, jak ten co obrazi starostwo, namiestnictwo lub ministerstwo.

Minister sprawiedliwości rozporządził, żeby na przyszłość zakłady karne nie przyjmowały robót obstalunkowych, ani też nie sprzedawały swoich wyrobów pojedynczemi sztukami. Nadto postanowiono podwyższyć cenę wyrobów i płace więźniów.

— Minister skarbu wydał nowe rozporządzenie o egzekwowaniu podatków po wsiach od włościan, dające pewne ulgi dla podatkujących, które w następnym Nr. „Niedzieli“ podamy.

— P. Minister rolnictwa hr. Falkenheim, był w tym tygodniu w Galicyi, odwiedził hr. Potockiego w Łańcucie, poczem przez Lwów przejechał do Kołomyi, zwiedził kopalnie nafty w Słobodzie Rungurskiej, następnie lasy rządowe koło Delatyna, Mikuliniec, Tartakowa. Przy zwiedzaniu kopalni, ludność miejscowa przyjmowała p. Ministra bardzo życzliwie, jak równie i pp. marszałka Zyblikiewicza i hr. Adama Sapiechę, którzy w Słobodzie towarzyszyli p. Ministrowi.

Ustawa wodna postanawia, że jeżeli budowle wodne, wznoszone z funduszków państwowych lub krajowych, przynoszą znaczne korzyści właścicielom granicznych nieruchomości, lub sąsiednich zakładów wodnych, albo też odwracają od nich znaczne szkody, to właściciele ci obowiązani są przyczynić się do kosztów budowy, w stosunku tych skutków. Z tego powodu wydało Ministerstwo rozporządzenie, że już przy przedkładaniu projektów na budowle wodne na rzekach, zostających pod opieką rządową, ma być w wypadkach powyższych ustanowioną wysokość prestacji konkurencyjnej. Rzecz naturalna, że takie samo postępowanie może mieć miejsce także co do budowli wodnych, kosztem kraju podjąć się mających.

Reglacja Wisły na przestrzeni od mostu Podgórskiego aż do Branie w dół rzeki, prowadzona jest na pięciu punktach, mianowicie pod Grzegórkami, pod Beszczem, pod Rybitwami, pod Brzegami i Grabiem. Regulacya prowadzona jest według

planów przez władze zatwierdzonych, a roboty na miejscu nadzorują urzędnicy techniczni, wysłani z ramienia starostwa krakowskiego. Regulacya ta ma na celu usunąć nadmierną szerokości koryta Wisły, zabezpieczyć zarazem brzegi od zrywania i ścieśnić koryto do takiej przestrzeni, by rzeka przy najniższym stanie wody mogła być bez trudności spławną, a nawet dla statków parowych dostępną. Na cele regulacji Wisły w powyższej przestrzeni wyznaczył rząd około 130.000 złr. które w ciągu dwu lat mają być użyte. Roboty regulacyjne prowadzone są jednocześnie i w połączeniu po obu brzegach, przez co wyrobi się jednostajne koryto dla żeglugi.

Spis obowiązanych do pospolitego ruszenia. Ministerstwo obrony krajowej nakazało sporządzić spisy tych, którzy podlegają obowiązkowi pospolitego ruszenia. Do sporządzenia i utrzymywania takich list (po niemiecku Sturmrollen) obowiązane są, według §. 9. ustawy o pospolitem ruszeniu, władze gminne przy współudziale prowadzących metryki i przy poparciu władz powiatowych i wojskowych. Pierwsza lista ma być sporządzona na r. 1887 tak, aby w końcu lutego wszystkie listy mogły być zamknięte i przesłane starostwom przed 15. marca 1887.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Sporek.

Uprawa sporku w Galicyi jest mało znana, lubo zasługuje na jak największe upowszechnienie, ponieważ jest to wyborna roślina pastewna na grunta, poczawszy od średnich aż do suchych piaszczystych. Trzy czwarte zatem części galicyjskich gruntów posiadamy przydatnych pod sporek, który nieudaje się tylko na ścisłych gliniastych i zbyt wilgotnych ziemiach. Naturalnie na gruncie lepszym wydaje też i on zbiór większy, gdyż n. p. na roli piaszczysto-

— Ja tam prawdy dojdę, ale... tobie Walek wygarbuje skórę, oj wygarbuje!

Walek skulił się z bojaźni we dwoje jak jeź, gdy go psy obsiedą, a pan majster zadowolony, że żona nie dobrała się do jego kieski i że grosze wzięte od lokaja będzie mógł postawić na loteryę, wybiegł co prędzej z domu.

— Skaranie Boże z tą loteryą — mówiła majstrowa, gdy Jan odszedł. — Żeby ją już raz, Panie odpusć, licha porwał. Nie wziął pieniędzy od Michała za podszycie, abo to prawda... no co Walek? — zawołała na chłopca — majster dostał pieniądze, prawda?

— Ja ta i nie wiem — odparł chłopiec, wsadziwszy głowę prawie między kolana.

— Nie wiesz, dudku jakiś! Żebym się tak Boga nie bała, tobym cię wytatarzyła, cobyś sobie aż prababkę przypomniał; więc dał lokaj pieniądze?!

— A juści dał — odrzekł chłopak, który wiedział, że za dalsze wykrety byłby swoimi plecami odpowiadał.

— A niech cię kule biją! — zawołała majstrowa. I ja głupia uwierzyłam... Poczekajno ptaszku, — mówiła, odgrażając się mężowi — ostatni to raz wymkułeś się z klatki. Cóż choćbym i poszła za nim, to już późno, już pewnie dał te kilka groszy żydowi na stawkę, a co tam wpadnie, to jak kamień w wodę.

Tymczasem Klimkiewicz przyszedł po buty, a zobaczywszy je nienaprawione, nawymyślał i odszedł, zaklinając się, że już nigdy roboty nie da. Majstrowa zła i zrzędzi i mruczy, a Walek tylko pogląda z pod czupryny, czy ta złość nie przylepi się do jego pleców. Klepie i klepie ęwioki do buta, a tak

zamaszyście, jakby miał wywiokować butów dla całej kompanii wojska; ani stęknie, ani mruknie, tylko patrzy, czy pani majstrowa daleko od niego.

Przyszedł wreszcie Jan, ale taki cichutki i skromniutki jak chłopiec, który przesiedziawszy w szkole godzinę w koście, boi się w domu ojcowskiej trzciny.

— Cóż, czerwone numera pewnie twoje? — rzekła Anusia, patrząc z boku na męża, który już siadał do roboty.

— Ej, czerwono było w oczach temu bizunowi — odpowiedział Jan, spoglądając na chłopaka.

Biedny Walek, dla niego dzień dzisiejszy był prawdziwie feralnym, a co jedna burza minęła, to zaraz nadeiła druga,

— A tobie zielono w głowie. Oj wygrasz ty, wygrasz na loteryi, ale chyba torbę i laskę dziadowską. Anusia chciała jeszcze coś mówić i byłaby pewnie prawda mężow. kazanie nielada, ale otworzyły się drzwi i w progu stanął woźny sądowy.

— Tu mieszka pani Anna z Krupskich Głowaczowa? — zapytał woźny.

— A tutaj — odrzekła Anusia.

— Mam dla pani wezwanie do pana notaryusza.

— A tam po jakiego licha? jeszcze po sądach się włóczyć, tego tylko brakowało — gderała Anusia, biorąc z niechęcią urzędowy papier.

— Niechno się imość nie gniewa, a lepiej mię poczęstuje, boć tu do was djabelnie daleko, to może i wesołego co powiem — rzekł woźny, robiąc do Anusi taką minkę, jak pies do wysoko wiszącej kiełbasy.

Ciąg dalszy nast.

gliniastej i niezupełnie jałowej wyrasta przeszło na stopę wysoko, czego nie może wydać na suchym piasku, na którym jednak, skoro tylko rosnąć może choć niżej, już przez to samo wielką przysługę oddaje gospodarzom. Mało jest bowiem roślin, co by chciały udawać się na suchych piaskach i tak wyborną paszę jak sporek, wydawać.

W handlu dwa są gatunki: 1) Sporek zwyczajny, zwany także połowym albo małym, który u nas po polu dziko rosnący trafia się i niektórych lat zarasta ugory i ścierniska, a wtedy inwentarz ma się wybornie. 2) Drugi gatunek jest sporek wielkolistny, zwany też holenderskim lub olbrzymim, ponieważ o wiele bujniej rośnie, ale też i nieco lepszej ziemi, jak pierwszy gatunek, wymaga. Cenę też w handlu ma wyższą.

Sporek oddawna już u nas zalecają do uprawy, lecz mimo to niewiele się upowszechnił, tak jakby powinien, wolimy bowiem narzekać na biedę z braku pastwiska, a jednak nic nie robimy, aby jej zapobiedz. Są obszerne piaszczyste prowincje w Niemczech i w Holandyi, gdzie licznie uprawiają sporek, a tamtejsi rolnicy powiadają: Nie wiem jakbyśmy mogli gospodarować, gdybyśmy dużo sporoku nie zasiewali. — Ztąd to ci, co się znają na wartości roślin, jak naprzykład ksiądz Kluk, jeszcze sto lat temu, zachęcał w Polsce rolników do uprawy sporoku, o którym powiadał: „Jest to roślina pastewna wielkich zalet dla gruntów lżejszych piaszczystych. Na końcu kwietnia, gdzie wychodzi korzec żyta (na móg), sieje się nasienia sporoku ćwierć tylko. W ośmiu tygodniach już dojrzewa, wtedy kosi się, suszy na siano i wynłaca. Po sprzęcie zboża zasiany w ściernisko, naprzykład na początku sierpnia, będzie z niego zielona pasza aż do późnej jesieni. Wtedy znów przyorawszy wypasione po nim pastwisko, na którym inwentarz pozostawił swoje odchody, stanie za lekkie znawożenie pod jęczmień. Słoma sporkowa po wymłóceniu jest jeszcze bardzo dobra. Nasienie dla kur ulubione, które po niem dobrze się niesą. W niektórych okolicach Niemiec miała go nawet na mąkę i jako dodatek używają do wypieku chleba“.

Koniczyna jest wyborną pastewną rośliną, ale wymaga gruntu dobrego, tam zaś gdzie gruntu są piaszczyste liehe, tam sporek jako pasza może oddać wielkie przysługi i dla tego gospodarze niepowinni o nim zapominać.

Uprawa sporoku jest dwojaka, albo go zasiewa się z wiosny zaraz, albo też w lecie po zbiorze żyta. Zasiewając go z wiosny, można siew jego wczas rozpocząć, w kwietniu. Jeżeli grunt nie był na jesieni wyorany, to należy to uczynić o ile można wczas na wiosnę, skoro tylko po obmarznięciu obsechnie, co na lżejszych ziemiach prędko następuje, poczem zasiać w świeżą rolę, zlekka przybronować, i jeżeli można, przywalcować natychmiast.

Walcowanie służy nadzwyczajnie tej roślinie i dla tego nie powinno być zaniechaniem, a to tem więcej, że już samo z siebie jest bardzo przydatne na lekkiej ziemi, której niedopuszcza zbyt prędko wysychać.

Nasienia bierze się 5 do 8 garncy na móg; jest ono drobne, zatem też ta jego ilość wystarcza. Kto chce obrócić sporek na pastwisko, ten aby je miał zawsze świeże, niech go zasiewa częściowo, naprzykład po kawałku co 15 dni, i jak wypasie jedną taką część, to dopiero przechodzi na drugą. Wypasioną część lekko przyorawszy, można znów zasiać sporek na nowo i przybronować go, lub co lepiej, przywalcować, i tak aż do żniw powtarzać, przez co tak się ziemia pod żyto użyźni szczątkami sporoku, moczem i odchodami zwierząt, jakby dobrze znawożoną została. W taki to sposób postępował p. Antoni Trębicki w Łomnie znakomity gospodarz, i o ile mi to wiadomo, prowadzący największą uprawę sporoku w ziemi polskiej, gdyż corocznie nim 80 morgów obsiewał. Przestrzeń tą podzielił sobie na cztery części i każdą z nich kolejno co 15 dni zasiewał, poczynając od pierwszych dni kwietnia i jak wypasł jedną, przechodził na drugą. Owce jego i bydło miały od 1. maja aż do żniwa, to jest do ściernisk ciągłą i obfitą paszę na piaszczystym ugorze, który się przez to bardzo użyźniał, a jednocześnie uprawa jego żadnej zwłoki nie doznawała, ponieważ sporok odznacza się nadzwyczaj szybką wegetacją, gdyż w cztery tygodnie po zasiewie może już być spasany, a w 8 do 10 tygodni na omłot nasienia zupełnie dojrzały zebrany. — Pod Łomną na gruntach lżejszych wszędzie włóścianie idąc za przykładem p. Trębickiego, sporek uprawiają.

(Dokończenie nast.)

ZE ŚWIATA.

Powstanie Bułgarii, a głównie pytanie co dalej z tego będzie, zajmuje wszystkie gazety i dwory wielkich państw w Europie. W przeszłym numerze pisaliśmy, że nie wiadomo co się stało z księciem Aleksandrem, gdy go wywieźli rewolucyoniści Dunajem ze swego kraju. Otóż ten książę nadspodziewanie w zeszłym tygodniu znalazł się u nas we Lwowie. Oficer, który dowodził okrętem, wydał go w miasteczku Reni, leżącym już w Rosyi nad Dunajem, władzom rosyjskim jako przestępcę, lecz gdy cesarz niemiecki zatelegrafował do Petersburga, aby mu się nic złego nie stało, władze rosyjskie odtransportowały go do Podwołoczysk, stacyi kolei Karola Ludwika, a ztąd książę z bratem młodszym przyjechali do Lwowa i stanęli w hotelu francuskim. Tu czekał na nich mistrz dworu księcia i pastor, przybyli z Bułgarii; na drugi dzień przyjechał drugi brat księcia z Darmsztatu od ojca i uradzili, aby książę wrócił przez Rumunię do swego kraju, bo wojsko wierne księciu uśmierzyło powstanie i znowu rząd prawy został tam przywrócony, a Bułgarowie proszą księcia aby rząd objął. Ludność Lwowa bardzo gorąco i serdecznie przyjmowała nieszczęśliwego i bohaterskiego księcia, witając go przy przyjeździe i odjeździe na drugi dzień do Czerniowiec. Książę bardzo dziękował ludowi, który tysiącami zalegał plac przed hotelem. Takie same serdeczne powitania spotykał potem na całej drodze ze Lwowa do Czerniowiec,

to jest po stacyach kolei żelaznej, gdzie się zatrzymywał w Stanisławowie, Kołomyi i innych miejscach; rzucano mu kwiaty, wołano wiwat! niech żyje i życzo szczęśliwego powodzenia.

Książę Aleksander jest bardzo przystojnym i miłej powierzchowności mężczyzną, ma lat 29 i jest cioteczynem bratem cara. Matka jego jest Polką, córką jenerała polskiego z czasów Królestwa kongresowego hr. Hauke. Była ona damą dworską w Petersburgu i tam poznał ją brat carowej księżę Hesen-Darmsztacki i z nią się ożenił. A że nie pochodziła z rodziny królewskiej, więc dzieci jej z tego małżeństwa mają nazwisko książąt Battenberg.

O ile dochodzą nas wiadomości, książę w wielkim tryumfie już powrócił na swój tron do miasta Sofii, przywódców buntu aresztowano i oddano pod sąd, a lud niósł go na rękach do pałacu.

Ale co dalej? Rosya, która miała już posyłać zarządcę do Bułgarii, niby do swojego kraju i oficerów dla tamtejszego wojska, wstrzymała wszystko. Podobno z ks. Bismarkiem była na to umowa, żeby Rosya rządziła sobie w Bułgarii jak chce, a tymczasem lud tamtejszy zrobił im niespodziankę i nie chce innego rządu tylko swego księcia. Nie przestanie tedy Rosya na tem co się stało, ale dalej mącić będzie i rublami sypać, aby się pozbyć księcia Aleksandra. Z drugiej strony Anglia popierać go będzie i bronić i kto wie co z tego dalej wyniknie, bo podobno Serbowie, Rumuni i Bułgarowie godzą się teraz i chcą podać sobie ręce, a te trzy małe państwa mogą wystawić razem 400.000 wojska.

— Cesarz austriacki już ostatecznie przyjedzie rano dnia 5 Września koleją na Łupków z Węgier do Przemyśla i Gródka, a ztamtąd powozem do Lubienia. Cesarz żadnych deputacyi ani audyencyi przyjmować nie będzie, chociaż ludność po stacyach kolejowych i na drodze z Gródka do Lubienia gotuje mu wszędzie uroczyste powitanie. Do 15 września cesarz zabawi w Lubieniu na manewrach, gdzie będzie dużo cudzoziemskich gości, a potem będzie w Przemyśle oglądać nowe fortyfikacye, wstąpi do Łańcuta do hr. Potockiego i przez Kraków wróci do Wiednia.

Uwiadamy czytelników, że rząd rosyjski już za przepustkami nie pozwala dalej jak trzy mile udawać się tu tejszym mieszkańcom do Królestwa polskiego; kto chce jechać dalej, musi mieć formalny pasport przez konsula rosyjskiego wizowany. Ostrzegamy o tem, bo dawniej ludzie od nas jeździli za przepustką na odpust do Częstochowy, a tego roku za taką przepustką już im jechać nie dadzą.

Nowiny z kraju.

Kółka rolnicze. Na podstawie nowego statutu Towarz. Kółek roln., dzięki niestrudzonej gorliwości p. Henryka Dolańskiego, właściciela dóbr z Grębowa, ukonstytuował się już pierwszy Zarząd powiatowy z Tarnobrzegu. Członkami Zarządu zostali wybrani: ks. Wojciech Sapecki, proboszcz z Radomyślu nad Sanem, Wincenty Siemek nauczyciel w Mokrzeszowie, Józef Mścisz, b. nauczyciel w Grębowie, Franciszek Mączka, włościanin z Zaleszan, Jan Robak, włościanin ze Sokolnik. Delegatami Rady pow. są: pp. Henryk Dolański j. w. i Zbigniew Horodyński, właściciel Zbydniowa. Delegatami okręg. Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie: pp. Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa i Leopold Brąglewicz, sekr. Rady powiatowej. Na delegata Zarządu główn. Towarzystwa Kółek roln. zaproszono p. Jana hr. Tarnowskiego z Dzikowa. Przewodniczącym Zarządu pow. wybrano p. Henryka Dolańskiego, a sekretarzem p. Leopolda Brąglewicza.

Dnia 31 Lipca b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu pow. Tarnobrzeskiego, na którym po załatwieniu spraw

bieżących uchwalono między innemi: przydzielić pojedynczym delegatom lustracyę wszystkich Kółek w powiecie; założyć w Tarnobrzegu hurtowny skład towarów dla Kółek rolniczych w całym powiecie i delegowano do przeprowadzenia tego pp. Jana Hr. Tarnowskiego, Henryka Dolańskiego i Leopolda Brąglewicza.

Dalsze datki na cele Kółek rolniczych nadesłały Rady powiatowe: Rzeszowska złr. 20, Lwowska złr. 20, Samborska złr. 20, i oddział Tow. gospodarskiego Buczacko-Czortkowsko-Zaleszczycki złr. 20.

Lwów, dnia 26 sierpnia 1886,

Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych.

Książę Aleksander bułgarski we Lwowie. Donosiliśmy naszym czytelnikom w przeszłym numerze, jaki los spotkał księcia Aleksandra bułgarskiego, jak w nocy napadnięty i schwytyany przez zdrajców, którzyby chcieli z Bułgarii zrobić prowincyę rosyjską, wywieziony został do Rosyi i tam oddany w ręce żandarmów rosyjskich. Ale zdrajców w kilka dni już kara spotkała; naród bułgarski pochwytał ich i dziś w więzieniu siedzą i czekają śmierci, Rosya zaś, pomimo wielkiej ochoty, nie mogła zatrzymać księcia jako więźnia, a bojąc się Austrii i Niemiec, musiała go puścić na wolność; nie pozwoliła mu jednak wrócić do Bułgarii prostą drogą, ale dała mu do wyboru drogę na Lwów lub Warszawę. Książę wybrał drogę na Lwów i w przeszły piątek popołudniu przyjechał do Lwowa, gdzie cały dzień zabawił. Lwowianie z wielką radością powitali dzielnego księcia, który tak walecznie bronił swęj przybranęj ojczyzny i który niechcąc się poddać intrygom rosyjskim, jest solą w oku Moskałom. Wielkie tłumy zebrały się na dworcu Karola Ludwika i witały go radośnymi okrzykami „niech żyje!“ a jeszcze większe tłumy gromadziły się wieczorem przed hotelem francuskim, gdzie książę stanął, i wznosiły na cześć jego okrzyki. Książę wychodził parę razy na balkon i dziękował publiczności po bułgarsku. W tym samym cza ie młodzież urządziła na cześć jego pochód z pochodniami. Nazajutrz przyjechał do niego brat Ludwik, który jest żonaty z królowną angielską i obaj pojechali napowrót do Bułgarii, która czeka swego księcia z otwartemi ramionami.

Rzeszów. Spodziewają się tu, że cesarz w powrocie z ćwiczeń wojskowych przejeżdżać będzie przez Rzeszów 15 września o godz. 4 popołudniu i zatrzyma się na dworcu kolejowym, gdzie go witać będą reprezentanci miasta i powiatu.

Z Kolbuszowskiego. Ks. Biskup Ignacy Łobos przybył dnia 19 b. m. do dekanatu kolbuszowskiego po 30 latach niebytności biskupa w tych stronach i zwiedził najpierw kościół w Rzochowie. Już na granicy powiatu mieleckiego czekała na ks. Biskupa liczna banderya, złożona z 150 nadwiślańskich włościan. W Rzochowie powitał ks. Biskupa Zbór izraelski przy bramie tryumfalnej, a w imieniu Zboru przemawiał po polsku przełożony, za co ks. Biskup dziękował. Duchowieństwo całego dekanatu z dziekanem ks. prałatem Ruczka na czele, liczne obywatelstwo, oraz masy ludu oczekiwały ks. Biskupa przy wspaniałej, w stylu gotyckim zbudowanej bramie tryumfalnej w Rzochowie. Miejscowy proboszcz, ks. kanonik Grębosz, powitał pasterza dycezyi, którego w dekanacie od lat 30 nie było. Radość ludu była niezmierną w chwili, kiedy ks. Biskup udzielał błogosławieństwa. W pięknym kościele parafialnym odprawił X. Biskup nabożeństwo, po którym udał się do Niwisk na konsekracyę kościoła, gdzie z nadzwyczajną czcią był przyjmowany. Gościenny dom właściciela Niwisk podejmował Biskupa z całym duchowieństwem przez dwa dni. Z Niwisk udał się X. Biskup do Kolbuszowy, a do Mielca zawita dnia 3 września.

Myślenice. Wydział pow. nakłonił Rady gminne do wydania zakazu, by młodzież nie wałęsała się po 10. godz. w nocy i by niedorostki nie palili cygar, gdyż zdarzały się wypadki

wałowania się po nocach i wzniesienia pożaru wskutek rzucenia niedopalonych cygar. Gminom, które nie posiadały dostatecznej ilości narzędzi do gaszenia pożarów, polecił Wydział powiatowy sprawić z funduszków gminnych odpowiednie sikawki, osęki i t. d., a w miastach sam p. prezes dokonał lustracji narzędzi pożarnych. Lustracja ta wykazała, że tylko gminy Myślenice i Jordanów mają dobrze zorganizowane strażę ogniową i ochotnicze odpowiednie przyrządy pożarnicze.

Jarosław. Od roku objął hr. Władysław Koziebrodzki przewodnictwo Rady powiatowej i odtąd nastąpiła korzystna zmiana w zaniedbanej administracji powiatowej. Nowy prezes zwrócił głównie uwagę na sprawy drogowe i gminne w powiecie. W tym kierunku wyjednał u Wydziału krajowego na drogi 3.000 zł. subwencji, której dawniej odmawiano z powodu wadliwej administracji, wskutek czego prowadzi się energicznie dalszą budowę dróg gminnych z Jarosławia do Sieniawy i z Jarosławia do Kańczugi. Prezes udaje się osobiście do wielu gmin celem kontroli budżetów i zaznajomienia się z potrzebami i niedostatkami gmin. Szczególnie najostrożniejszej kontroli i pieczy z jego strony podlegają gminne kasy pożyczkowe, których jest w powiecie bardzo znaczna ilość, niestety w opłakanym stanie. Teraz jest więc nadzieja ich uporządkowania!...

Rozmaitości.

Godne naśladowania. Najnowszem rozporządzeniem ministerjalnem w Koburgu zabroniono dziewczętom niżej lat 15, a chłopcom niżej lat 17, brać udział w zabawach tańczących nawet w towarzystwie rodziców, z wyjątkiem tańców pod gołym niebem, ale i wówczas tylko pod opieką dorosłych. Równocześnie zakazuje pomienione rozporządzenie młodym ludziom wstępu do szynkowni i podawania im trunków pod karą 30 marek lub odpowiednio długiego aresztu.

Podobne rozporządzenie wydano w Westfalii przeciwko zawczesnemu paleniu tytoniu. Rozporządzeniem owem zakazano wszystkim osobom, które jeszcze 17 roku nie ukończyły, palić tytoń na ulicach, placach i w lokalach publicznych.

Dobry środek. Na Pruskim Szląsku w niektórych okręgach szkolnych mają bardzo skuteczny środek, ażeby zmusić rodziców do posyłania dźiatwy do szkoły. Proboszcz, który jest równocześnie członkiem rady szkolnej, ogłasza co miesiąc z ambony nazwiska tych — których dzieci tyle i tyle godzin szkolnych opuściły, lub które nie miały przyborów do pisania lub czytania. Równocześnie wzywa do poprawy i to skutkuje.

Macierz szlązka. W Cieszynie zawiązuje się nowe stowarzyszenie polskie pod nazwą: „Macierz szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego“.

Według statutów, które już otrzymały zatwierdzenie, celem tej „Macierzy“ jest: zakładanie, utrzymywanie i wspieranie szkół średnich, fachowych i ludowych, tudzież ochronek, z polskim językiem wykładowym, w obrębie Ks. Cieszyńskiego, dopóki założenia takowych kosztem publicznym uzyskać nie można.

Wydawnictwo ludowe. „Dzieje święte“ przez ks. P. Mr. Nakładem Komitetu wydawnictwa dzieł lud. Lwów, 1886., str. 100. Książeczka podaje treściwe i przystępne dzieje starożytności dzieła niniejszego nie ma potrzeby się rozpisywać, każdy bowiem przyzna, iż „Dzieje święte“ znajdować się powinny w każdym domu, choćby nawet najuboższym. Tem się też widocznie kierował Komitet, naznaczając na spore dziełko niniejsze nader niską cenę 15 ct. — Udziela S., Podróż po złoto“. Nakładem Komitetu wydawnictwa dzieł lud. Lwów, 1886., str. 38. Cena 8 ct. Choć rozmiarem nie wielkie, dziełko to jednak jest bardzo pożyteczne. Jest tu mowa o pracowitości, oszczędności i należytem zachowaniu zdrowia. Liczne przytoczone przysłowia urozmaicają treść dziełka i czynią je zajmującym i pożytecznym. — Iwan z Berłoh, „Żyćie św. Józafata Kuncewycza.“ Nakładem Komitetu wyd. dzieł lud. Lwów 1886., str. 84. Cena 15 ct. Z ryciną. Książeczka napisana z wielką znajomością rzeczy i gruntownie, zaleca się pod każdym względem. — Podolanyn. „Z życia czesnoho czołowika“. Nakładem Komitetu wydawnictwa dzieł ludowych. Lwów,

1886., str. 27. Cena 7 ct. W niniejszem dziełku podany jest typ człowieka zapobiegliwego i pracowitego.

Zapadnięcie torfowiska. W gminie ozerwińskiej, w powiecie oszkiańskim, w gubernii wileńskiej, stał się niezwykle wypadek, który umocnił w przesądzie lud zabobonny. Rzecz tak się miała: W pobliżu wsi Bożyczeze. znajdują się ogromne torfowiska, które uważane są przez lud prosty za siedlisko dyabła. Według podań miejscowych, miał tu niegdyś zginąć możny pan, despota, który wraz z powozem zaprzężonym czterema końmi, zapadł pod ziemię. Duch jego po nocach pokazuje się, strasząc ludzi spokojnych. Wiara w tę nadzwyczajność jest tak mocno zakorzeniona, że w godzinach nocnych każdy z bojaźnią spogląda na nieprzebyte torfowiska, nieraz zwracając swą drogę, byleby tylko uniknąć bliskiego przejazdu. Wśród ludu łączyło się z opowieścią tą o tragicznej śmierci owego magnata, jeszcze podanie, że wraz z nim poszły pod ziemię ogromne skarby w monecie złotej, które miał on wieść ze sobą. — Te właśnie skarby, zdobyte sposobem nieuczciwym, przez ucisk ludzi, stały się zgnbą. Pan Bóg skarał niegodziwego człowieka. — Sam on z powozem i czterema końmi poszedł do otchłani piekielnych, lecz skarb miał pozostać na powierzchni torfowiska... Zkąd powstało to opowiadanie, trudno jest dziś dojść, to tylko pewna, iż musiał być jakiś wypadek zapadnięcia w torfowisko, być może przed laty bardzo wielu. — Opowieści o skarbach zachęciła jednak obecnie dwóch śmiałków do spróbowania szczęścia. Byli nimi Antoni Krowczak i Jan Brownicki, włościanie wsi Bożyczeze, mogący mieć po lat dwadzieścia kilka. — Uważając się za ludzi, którzy wolni są od przesądów i niby nie wierząc w istnienie duchów, przedstawili się, że się udadzą na środek torfowiska. Wiodła ich chęć zdobycia złotego runa. Nikt nie dawał wiary ich przechwałkom, sądząc, że tylko chępią się. Tymczasem obaj śmiałkowie raz powzięty plan postanowili wykonać. Suche lato biejące spowodowało, że torfowisko wyschło prawie, przynajmniej tak się zdawało. Niebezpieczeństwo tedy było pozornie nie wielkiem. Jedynie myśl o duchu wtrąconego żywca do piekła magnata, czas jakiś powstrzymywała zapędy śmiałków. Nareszcie w biały dzień o godz. 6 rano Antoni Krowczak i Jan Brownicki puścili się w drogę, przedtem dobrze pokrzepiwszy się gorzalką. Widocznie spirytus rozpałił ich umysł, kiedy rażno postępowali naprzód, przeskakując z kępiły na kępinę. Lud gromadnie zebrał się żegnając ich; włościanie dziwowali się tej odwadze, w duszy jednak przeczuwali nieszczęście, gdyż śmiałków do ostatniej chwili powstrzymywali. Upłynęło może minut kilkanaście, gdy w tem naraz znika postać Jana Brownickiego. Lud głośno poczyna okazywać przestach. Wszyscy żegnają się i modlą; o ratunku nie ma i mowy. W tem znika z powierzchni ziemi i drugi śmiałek, a jednocześnie z tem zapada torfowisko w głąb ziemi na znacznej przestrzeni. Ani o ratunku, ani o wydobyciu ciała śmiałków nikt nie pomyślał nawet, bo wszyscy byli przekonani najmocniej, że to jest dzieło siły nieczystej. Lud utwierdził się w swem mniemaniu, uważając cały ten wypadek za dzieło czarta. Torfowiska te, według wiary ludu, mają być wrotami piekła.

Jakim sposobem woda w zdroju może być zawsze czystą. Po wsiach, gdzie wody do picia dostarczają źródła lub zdrojowiska, niekiedy bardzo miłątkie i błotniste, po pierwszym lepszym gwałtowniejszym deszczu woda się mąci, stając się niepodobną do użytku aż do powtórnego znowu ustania. Tej niedogodności można zaradzić w sposób następujący: Wziąć czystą beczkę, odpowiednich rozmiarów, wybić z niej wierzchnie dno zupełnie, w dolnem zaś przewiercić świderkiem kilkanaście małych otworów w pewnych odstępach jeden od drugiego. Na dnie beczki usypać kolejno kilka warstw mniej więcej kilkucalowej grubości z następujących ciał: pierwsza warstwa zwir, od spodu grubszy, iżby nie wypadła dziurkami, z wierzchu miłąki; druga — piasek, uprzednio przemyty; trzecia — utłuczony węgiel; nakoniec czwarta i ostatnia — znowu piasek, posypany zwirem. Beczkę z ułożonemi w ten sposób warstwami umieścić w zdroju lub rowie, prowadzącym od niego. Umieścić, rzecz prosta, tak, iż woda mogła się w niej podnieść do potrzebnej wysokości i iżby można było wygodnie po nią sięgać. Można obok beczki przepędzić stado żrebaków, a woda w niej nie na tem nie ucierpi: czystość jej zostaje zawsze nienaruszoną. Najlepiej nadaje się do filtrowania popiół z upalonych kości; w braku zaś tego ostatniego należy dać pierwszeństwo węglowi drzewnemu. Przed ułożeniem warstw materyał powinien być starannie przemyty, a sama beczka bez złej woni i bocznych dziur lub szczelin.

**Fabryka nawozów sztucznych
Schönberga i Fränkla**
w Krakowie

poleca P. T. Panom właścicielom i dzierżawcom dóbr, jak również i włościanom, pod uprawę wiosną i jesienną

MAKĘ KOŚCIANĄ

parowaną

i wszelkie wyroby nawozów sztucznych z poręczeniem (9-3-52) zawartej ilości żywiołów roślinnych po cenach umiarkowanych.

Maryocelskie

Krople żołądkowe.

Środek znakomicie działający na wszelkiego rodzaju choroby żołądka.

Niezrównany przy braku apetytu, słabości żołądka, cuchnącym oddechu, wzdęciach, kwaśnych odbijaniach, kolkach, katarach żołądkowych z gągach, tworzeniu się piasku moczowego i kamkach w pęcherzu, przy zbytnej produkcji śliny, żółtaczce, obmierzłości i wmitach, przy pochodzących z żołądka bólach głowy, kureczach lub zatwardzeniach, przeziębieniu żołądka potrawami i napojami, przy robakach, cierpieniach śledziona, wątroby i hemoroidach. Cena flakoniku wraz z przepisem 35 centów austr. Główny skład u aptekarza 61P

Karola Brady
w Kromeryżu (Kremsier) na Morawie w Austrii. Do nabycia w wszystkich aptekach.

Ostrzeżenie! Prowdziwe krople żołądkowe maryocelskie bywają częstokroć fałszowane i naśladowane. — W dowód prawdziwości tych kropli powinna każda butelka obwinąć być w opakowanie czerwone, zaopatrzone powyżej oznaczonym znakiem ochronnym a przy każdej butelce znajdować się powinien przepis używania kropli, z wzmianką, że drukowany jest w drukarni H. Guska w Kromeryżu (Kremsier.)

(14-1-52)

Fabryka nawozów sztucznych Arc. Albrechta w Żywcu, stacya kolei, telegrafu i poczta Żywiec, poleca P. T. Panom właścicielom i dzierżawcom dóbr, jak również i włościanom, pod uprawę jesienną (3-5-8)

MAKĘ KOŚCIANĄ
parowaną

i wszelkie wyroby nawozów sztucznych, z poręczeniem zawartej ilości żywiołów roślinnych po cenach umiarkowanych.

Handel papieru

EDWARDA SCHUMANN
we Lwowie

przy placu Bernardyńskim, pod L. 3,

poleca się

wielkim wyborem biletów wizytowych i z powinszowaniem. Zapasem Ram wszelkiego rodzaju i Przyborów szkolnych, po cenie niskiej. Przygotowuje monogramy wedle życzenia. (8-4-52)

Każdy kupujący otrzymuje Premium!

KSIĘGARNIA

J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie

poleca

Czytania różańcowe

DLA LUDU

napisane przez X. Wawrzyńca Puchalskiego
Cena 50 c., z przes. poczt. 55 c.

tudzież

Gospodarstwo w chacie wiejskiej

napisał Karol Godzień
kierownik krajow. niższej szkoły roln. w Jagielnicy.

Wydanie drugie rozszerzone.

Cena 24 ct., z przesyłką poczt. 30 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

(4-5-5)

FABRYKA

wytworów chemicznych i nawozowych

Juliana Wanga we Lwowie

poleca gospodarzom wiejskim pod zasiewy jesiennie i wiosenne

MAKĘ KOŚCIANĄ

nawozową

tak parzoną jak i preperowaną kwasem siarkowym, z sumiennym poręczeniem jej czystości i ilości zawartych w niej składników (11-2-3)

po cenach jak najumiarkowańszych.

MAGAZYN

sprzętów kościelnych

pod firmą

Tadeusz Uziebko wdowa

założony w roku 1850

we Lwowie, Rynek I. 36

poleca w wielkim wyborze:

ornaty, dalmatyki, kapy, alby, komże, chorągwie, fany, baldachimy, szale do monstrancyi, lichtarze, obrazy olejne na płótnie i blasze, ołtarzyki procesyjne itp.

Zamówienia skutecznie z wszelką starannością i akuratanością. (10-2-3)

Cennik na żądanie franko.

Dla dogodności kupujących, przesyłam na żądanie sprzęty kościelne, ornaty itp. na pokaz franko.
Tadeusza Uziebki wdowa.

Istniejąca od lat szesnastu

DRUKARNA LUDOWA

we Lwowie, pl. Bernardyński 7.

(obok hotelu Krakowskiego)

przyjmuje zamówienia

na druk dzieł we wszystkich językach, broszury, czasopisma, manipulacyjne tabele wszelkiego rodzaju, plakaty, od najmniejszych rozmiarów, do największych, cyrkularze, rachunki, cenniki, ja-dospisy, adresy, bilety wizytowe, w ogóle wszystkie w zakresie sztuki drukarskiej wchodzące druki i wykonuje je tak czarno jak i kolorami ku wszelkiemu zadowoleniu gustu wnie i po cenie najprzystępniejszej.

W Drukarni teje nabyc można:

blankietów dla urzędów parafialnych

a prócz tychże są zawsze na składzie:

Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży szkolnej — egzemplarz broszurowany 22 ct. zaś oprawny w płótno 37 ct. już z przesyłką pocztową.

Msza św. czyli Liturgia według obrządku grecko-katolickiego z tekstem starosłowiańskim i polskim — egzpl. 22 ct. z przesyłką pocztową.

Historia biblijna w obrazach dla szkół ludowych w 3 zeszytach: brosz. 65 ct., oprawne 1 złr. 5 ct. już z przesyłką pocztową.

Książ Bosco, jedyny z upoważnienia Autora dokonany przekład francuzkiego, zawierający wiele nader ciekawych szczegółów z życia i działalności tego iście naśladowania godnego kapłana. — Egzemplarz na zwykłym papierze 55 ct. — na welinowym papierze 1 złr. z przesyłką pocztową.

Powyzsze książki używane być mogą na kolendy, na podarunki noworoczne, a szczególnie na nagrody.

Dalej są do nabycia:

Książeczka jubileuszowa, (trzecie wydanie), zawierająca 84 stronice świętego druku, zebrana i ułożona przez ks. L. Bogatkę i ks. K. Szczepańskiego, dla użytku Wiernych obrządku łacińskiego i ormiańsko-katolickiego, a przez Władze Duchowne aprobowana. Cena egzemplarza 10 ct., z przesyłką pocztową 12 ct. 50 egzemplarzy naraz tylko 4 złr., zaś 100 egzemplarzy 7 złr. 50 ct. wraz z przesyłką pocztową.

Przewodnik prawdziwej pobożności O. Ver-crnyse 2 tomy (88 ark.) 4 złr. 60 ct., z przesyłką pocztową 4 zł. 80 ct.

Filotea czyli droga do pobożności, św. Franciszka Salezego; egzpl. na zwykłym papierze 75 ct., na welinowym 1 złr. 10 ct. z przesyłką poczt.

Koleśnik czyli wybór najużywanych pieśni na Boże Narodzenie. — Egzpl. 20 ct. z przesyłką pocztową.

Na sprzedaż

REALNOŚĆ

złożona z 41 morgów pola, sadu, ogrodu, i budynków gospodarskich; — za bardzo niską cenę.

Zgłoszenia u Adolfa Kotlarskiego
poczta Podhajce. (13-1-2)

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi															
	Kraków		Lwów		Tarnopol		Jarosław		Przemysł		Rzeszów		Tarnów			
	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do	od	do		
Pszennica . . .	8 35	9 —	7 80	8 15	7 75	8 —	8 —	8 50	7 50	8 —	7 50	8 20	—	—	8 50	
Żyto . . .	6 60	6 90	5 90	6 10	5 75	6 —	6 —	6 35	—	6 50	5 70	6 —	—	—	6 50	
Jęczmień . . .	5 —	5 90	5 70	7 50	5 50	7 —	6 —	7 50	5 50	6 —	6 —	6 50	—	—	5 75	
Owies . . .	5 35	5 80	5 50	5 80	5 35	5 50	5 25	—	—	6 25	5 40	5 80	—	—	5 30	
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7 20	
Groch . . .	8 50	9 7	6 —	10 —	8 —	9 50	6 —	10 —	8 —	8 —	6 —	9 50	—	—	8 65	
Tatarka . . .	7 75	8 50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9 20	
Proso . . .	5 75	6 75	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5 90	
Konieczyna . . .	—	—	40	48	42	48	45	50	—	—	—	—	—	—	—	

6% Listy Zast. Banku Włoc. za 100 żądają — dają 54.

5% — — — — — 100 — — — — — 50.

Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 21 ct.

W ogóle ruch na targach zbożowych: słaby, jęczmień dobry więcej poszukiwany.